

"Dla mojej kochanej żony - Isabelle"

13 stycznia

Mogę jechać!!

Wszelkie testy i badania przeszedłem pomyślnie, wystarczy jeszcze tylko jeden podpis i spełni się moje marzenie. Wyjazd do Iraku!

Biedny, zapuszczony kraj. Pięknie jest bronić demokracji. Szkoda tylko, że Irakijczycy tego nie rozumieją. Czyż naprawdę lata niewyobraźnego terroru niczego ich nie nauczyły? Wyciągamy do nich pomocną dłoń, a oni ją odrzucają. Nie potrafią chyba docenić możliwości spokojnego wyjścia do kina czy kawiarni bez obawy, że ktoś ich zastrzeli. Musimy nauczyć ich, jak żyją wolni ludzie. Ludzie, nie zastraszone szcurki.

Muszę jeszcze porozmawiać dziś z Izą. Dlaczego kobiety nie potrafią zrozumieć, że mężczyźni też mają marzenia? Akceptuje moją decyzję o zostaniu zawodowym żołnierzem bo wie, że mnie to kręci, ale kiedy opowiadałem jej o swoim pomysle wyjazdu do Iraku już zaczęło się kręcenie nosem. Po co tak daleko, przecież to całe pół roku, zabijają cię, do Arabów sobie chcesz postrzelać... I one potem mówią, że to faceci myślą prosto i nieskomplikowanie. Kocham ją, ale czasami ręce opadają jak słyszę takie argumenty.

Szkoda tylko, że będziemy musieli przesunąć ślub. Zaręczyny planujemy za cztery miesiące, ślub miał być w październiku, ale jeśli wyjadę na początku czerwca to się nie uda. Nie można mieć w życiu wszystkiego, niestety. Mam nadzieję, że Iza to rozumie.

Beacie też się z początku podobało, że jestem żołnierzem i zamierzam się z wojskiem związać na długo. Imponowało jej, że mogła się pokazać z wysokim, wysportowanym blondynem w mundurze. Z góry spoglądała na koleżanki, ucieszona ich zazdrosnymi spojrzeniami.

A potem się okazało, że nie potrafi sobie poradzić z faktem, że jej chłopak co chwilę ma jakieś ćwiczenia czy wyjazdy na poligon. Zaczęły się nieporozumienia, niesnaski, z początku jeszcze delikatnie aluzyjne, potem coraz bardziej bezpośrednie. Dotarło do mnie, że jestem dla niej tylko mundurową marionetką. Na szczęście nie musiałem długo się męczyć, odeszła sama do jakiegoś ochroniarza. Kupa mięśni, bycza szyja, inteligencja hydrantu a w dodatku diler narkotyków na wiejskich dyskotekach. Powodzenia, malutka...

Z Izą jest zupełnie inaczej. Nie muszę robić przy niej za modela z reklamy pasty do zębów, jest nam po prostu razem dobrze. Rozumiemy się bez słów. Wiem, że miała nadzieję, że nie pojedę na tą misję. Twierdzi, że zawodowym żołnierzem można być równie dobrze w kraju. A przecież to powołanie. Nie chcę tylko siedzieć i nic nie robić, pragnę czuć się potrzebny, dać komuś wolność, nadzieję. Pewnie, że można to robić na różne sposoby, można zostać księdzem, nauczycielem, policjantem. Co złego w tym, że ja chcę być żołnierzem?

13 stycznia, wieczór

Mogłem się tego spodziewać. Wiedziałem, że to zdanie padnie. One chyba je mają jakoś genetycznie zaprogramowane w zwojach mózgowych. "To kto jest dla Ciebie ważniejszy, ja czy jacyś Irakijczycy?"

Weź tu człowieku odpowiedz na takie pytanie.

Było trochę płaczu, długa dyskusja (na szczęście rzeczowa), kolejne zdanie z odwiecznego repertuaru kobiecego (kupa gadania, a potem - "a zresztą rób jak uważasz" takim tonem, że wybór może być tylko jeden), w końcu jednak stanęło na tym, że zgodę dostałem. Oczywiście nie bezwarunkowo, ale co tam. Ślub przełożymy na czas po moim powrocie.

15 stycznia

Obiad rodzinny. Przyszła teściowa trochę dziwnie na mnie patrzyła, też jej się chyba mój pomysł nie spodobał. Natomiast teść jest zachwycony, choć nie okazuje tego przy szanownej małżonce. Za to pod wieczór wziął mnie do siebie i pokazał swoje skarby. Orzełek wojskowy, mundur, legitymacja żołnierza AK, dużo fotografii (na wielu z nich odręcznie namalowane były czarne krzyżyki). Łuska z karabinu, z którego snajper o mało go nie zastrzelił - kula przeszła przez obojczyk. Kiedy oglądałem razem z nim mapy sztabowe, czytałem stare listy, poczułem się jak w muzeum. Romantyzm wojennego okrucieństwa.

17 stycznia

Niebo spowite jest ciemnymi chmurami. Nadchodzi zmierzch. Nad ziemią snują się pasemka mgły. Idę ulicami małego miasteczka. Wydaje mi się, że byłem tu już nieraz. Małe, foremne domki otaczają niewielki rynek. Na jego środku, przy cembrowanej studni stoi drewniany żuraw. Drogi wybrukowane są kostką. Jestem sam w miasteczku, na ulicach nie ma ludzi, wszystkie światła w domach są pogaszone. Przez delikatny szum wiatru przebijają się niewyraźne szepty. Nagle czuję zimne dreszcze na plecach.

Odwracam się.

Ona stoi bez słowa, kilka kroków przede mną. Jest niska, wysoko podnosi głowę kiedy na mnie spogląda. Podmuchy wiatru rozwiewają długie, ciemne włosy okalające drobną twarzyczkę. Srebrzysty skarabeusz lśni na jej szyi, doskonale komponując się z głęboką czernią długiej sukni. Wpatruje się we mnie bez słowa. W jej oczach widzę... Smutek? Cierpienie?

Próbuję do niej podejść, jednak nie spuszczać ze mnie wzroku cofa się. Nagle na jej twarzyczce pojawiają się łzy. Obraca się, po czym znika w bocznej uliczce. Biegę za nią, skręcam za róg.

Nie ma nikogo.

Przedemną znajduje się pokryta słomianą strzechą chatka. Lekko przegniłe, drewniane drzwi wydają się być uchylone. Widać otwory po śrubach, ale kołatka chyba gdzieś odpadła. Nie wiem skąd jestem pewien, że wykonana była z mosiądzu i miała kształt byczej głowy. Rozpadające się okiennice otwarte są na oścież.

Pociągam klamkę, drzwi otwierają się szeroko opluwając mnie gęstym pyłem. Ciszę przeszywa donośny zgrzyt. Kiedy wchodzę do środka, wizja rozmazuje się. Jedyne, co tylko jestem w stanie zobaczyć to obraz na ścianie.

Jej portret.

Śnię ten sen już od kilku dni. Zastanawiam się, kim jest ta dziewczyna. Nie przypomina nikogo, kogo bym znał, a jednak jej twarz wydaje się dziwnie znajoma. Podobnie zresztą jak ten dom. Dziś udało mi się zauważyć, że na złotej tabliczce przypiętej do ramy portretu znajduje się napis: "Isabelle d'Anjour".

Dziwne.

20 stycznia

To był wspaniały weekend. Rano zwiedzaliśmy ZOO, potem poszliśmy na pizzę i kolę. Iza chyba się już pogodziła z moją decyzją. Wiem, że nie przyszło jej to łatwo. Serce mi rosło, kiedy znowu słyszałem szczery, radosny chichot. Nie poruszaliśmy w ogóle tematu wyjazdu.

Trzymając się za lepkie od waty cukrowej dłonie, ruszyliśmy do Wesołego Miasteczka. Popłakaliśmy się ze śmiechu w gabinecie luster, krzyczeliśmy jak wariaci w Tunelu Strachu, lataliśmy niczym skowronki na wszystkich karuzelach. Zapomnieliśmy o wszystkim.

Pod koniec dnia zdarzył się mały zgrzyt. Ni stąd, ni zowąd pojawił się przed nami mały cyganek. Podleciał i wsadził Izie rękę do kieszeni, po czym natychmiast uciekł. Podbiegł do stojącej opodal grupki Romek i pokazywał triumfalnie dwa złote, które wyciągnął mojej ukochanej z kieszeni.

Iza spojrzała na mnie, chcąc coś powiedzieć. Ale przemilczała to.

Wiem, kochanie, wiem.

25 stycznia, noc

Księżyc, odbijając się w monitorze komputera, zagląda mi przez ramię i sprawdza czy coś znalazłem. Siedzę w internecie i szukam jej. Tajemniczej Isabelle. Jest absolutna cisza, przzerwana tylko przez chwilę pohukiwaniem sowy. Iskiereczki światełek bezustannie ścigają się za oknem.

Czyż to nie wspaniały wynalazek? Jeden mały programik, monotonnie przeżuwiający miliardy literek w poszukiwaniu rozwiązania. Czekam, czekam, czekam...

Ktoś powiedział, że jeżeli czegoś nie można znaleźć w internecie, to takie coś nie istnieje.

O Isabelle d'Anjour nie ma ani słowa.

26 stycznia

Kawałki ciał walają się po jezdni. W tle płoną samochody, słysząc sygnał karetki. Tłum Arabów wznosi niezrozumiałe okrzyki, jeden z nich strzela w powietrze, inny z dumą prezentuje przed kamerą odciętą głowę. Dwie kobiety klęczą przy zwłokach, przez krzyk tłumu przebija się ich szloch. Ekran telewizora zaczyna ociekać krwią.

"Tylko jedna rzecz jest gorsza od wojny wygranej - to wojna przegrana." - Wellington.

30 stycznia

Jestem zmęczony. Nie mogę spać po nocach, a kiedy już zasnę, przychodzi Ona. Śnię ten sam sen, po czym budzę się. Odczuwam smutek, żal. Przed oczami mam tylko jej nieruchome, utkwione we mnie spojrzenie.

Co mi chcesz powiedzieć, Isabelle?

02 luty

Byliśmy z Izunią w kinie na kolejnej superprodukcji. Jak zawsze, miliony dolarów wyrzucone w błoto. Papka dla amerykańskich półgłówków. Jedynie efekty specjalne robią wrażenie. Iza mówi, że lepiej niech robią takie filmy niż bombardują Bogu ducha winnych ludzi. Nie potrafi chyba zrozumieć, że wolność wymaga ofiar. W końcu Churchill pozwolił zbombardować Glasgow, bo ostrzeżenie mieszkańców ujawniłoby Niemcom fakt rozszyfrowania Enigmy, a w konsekwencji prawdopodobnie klęskę koalicji antyhitlerowskiej. Podczas wojny obowiązują inne prawa.

Po seansie poszliśmy do mnie do domu. Przygotowałem romantyczną kolację, biały obrusik i świecę. Korzystając z okazji, że miałem dzień wolny, poszalałem po kuchni. Nieskromnie przyznaję, że lubię i potrafię dobrze gotować. Do tego oczywiście szampan i romantyczna muzyka. Spoglądając sobie głęboko w oczy wypiliśmy szampana, po czym tańczyliśmy. Długo, nastrojowo, wtuleni jedno w drugie. Pocałowałem ją, ona objęła mnie czule i położyła głowę na ramieniu.

Wstaliśmy rano.

07 luty

Brzęk stłuczonej szklanki, szarpiące mnie ręce, krzyk Izy... I ja wpatrzony w osłupieniu w ekran telewizora.

Miasteczko z mojego snu!!

08 luty

Chateaux-Petite, małe miasteczko tuż obok przylądka Calais na północy Francji, ok. 1500 mieszkańców, prawa miejskie nadał w XVI w. "Król-Słońce" Ludwik XIV...

Opowiedziałem Izie o moich snach. Stwierdziła, że zapewne widziałem to miasteczko i portret Isabelle w jakiejś książce albo filmie. Całkiem możliwe, tylko dlaczego nagle teraz mi się to śni? Dlaczego sen się powtarza?

Chciałbym tam jechać.

09 luty

Obudziłem się z płaczem. Długo nie mogłem dojść do siebie. Wydawało mi się, że Isabelle, zanim

zniknęła za rogiem, lekko się uśmiechnęła.

Po południu długa rozmowa z Izą. Odnoszę wrażenie, że sama jest ciekawa, ale podchodzi do tego strasznie sceptycznie. Ale podjęliśmy jedną ważną decyzję.

Jedziemy do Francji!

15 luty

Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy. Stoimy na nadbrzeżu Calais, spoglądając na wściekle szumiące morze. Jest mróz, więc wtuliliśmy się w siebie. Milczymy.

Grupka Brytyjczyków z rozbawieniem obserwuje posąg, stojący obok nas. Robert Surcouf, człowiek legenda, zaciekły wróg Anglii. Jedną z tych postaci, którymi każdy mały chłopiec chciałby zostać. Gdzieś w małych zakątkach umysłu pozostają dziecięce marzenia.

O tym, jak to na pokładzie angielskiego "Trytona" zauważono piracki statek. O tym, jak ustawiono krzesła dla dam, by mogły obserwować jak dzielni Anglicy rozprawią się z brudnymi piratami. Że synowie Albionu mieli niewyobrażalną przewagę - stu kilkudziesięciu ludzi przeciwko niespełna dwudziestce piratów. I że tych kilkunastu zdeterminowanych wojowników, dowodzonych przez Surcoufa, tracąc tylko jednego człowieka zdobyło "Trytona" i nieśmiertelną chwałę, upokarzając dumną królową mórz - Anglię.

Stoi teraz na nabrzeżu, milczący, nieruchomy, ze wskazującym palcem skierowanym w stronę Wysp Brytyjskich. W szumie wiatru słyszę padające rozkazy - stanowcze, bez zbędnych ozdobników. Fale morskie kołyszą statkiem, trzeszczą wręgi. Kto zwycięży? Wszystko przygotowane do abordażu.

Zdobędę swojego "Trytona"?

15 luty, popołudnie

Do mojego miasteczka jest stąd kilkanaście kilometrów. Jedziemy autobusem, droga dłuży się w nieskończoność. Iza skupiła się na oglądaniu filmów puszcanych na wideo, ja natomiast rozglądam się uważnie, mając nadzieję, że rozpoznam jeszcze jakiś szczegół. Nadaremnie.

Boję się, co zastaniemy. Tak naprawdę nie mam zielonego pojęcia, od czego zacząć poszukiwania.

15 luty, wieczór

Jesteśmy na miejscu. Wynajęliśmy pokój w małym hoteliku, tuż obok przystanku autobusowego. Na szczęście były wolne miejsca. Rozpakowaliśmy się, po czym szybko ruszyliśmy skonfrontować mój sen z rzeczywistością.

To niesamowite, znam to miasto! Nie mam problemów z poruszaniem się, topografią, wszystko wygląda

tak, jak w moim śnie. Ten sam rynek, otoczony przez małe domki, taki sam stary, drewniany żuraw... Jak gdyby czas zatrzymał się w miejscu. Tylko, w przeciwieństwie do sennych wizji, miasteczko tętniło życiem. Po ulicach, mimo wieczornej pory, wędrowali ludzie, kilka par przytulało się na ławeczkach, starsza pani spacerowała z małym pudełkiem na smyczy.

Oczywiście pierwsze kroki skierowaliśmy w kierunku tajemniczego domu. Dziwnie się czułem, przemierzając drogę znaną jedynie ze snu. Zdawało mi się, że wędrowałem tędy dziesiątki razy. Odczuwałem niezrozumiałą radość, ekscytację, czułem się, jakbym spotkał kogoś bardzo dawno niewidzianego. Kiedy skręciliśmy z Isabelle w znajomy zaułek, miałem nadzieję, że w starym domu znajdę rozwiązanie zagadki.

Nie spodziewałem się, że znajdziemy tylko zarośniętą trawą fundamenty.

16 luty

Podążam wybrukowaną kocimi łbami ścieżką ku bramie. Po prawej stronie las, po lewej stary, drewniany kościółek. Drobny, siwowłosy ksiądz przygląda mi się badawczo, po czym odwracając wzrok wraca do przycinania gałęzi żywopłotu. Kościelny dzwon mosiężnym śpiewem właśnie wybija południe.

Powoli, krok za krokiem, zbliżam się do wrót. Nie spieszę się. Nie czas ani miejsce. Świat zamarł, słychać jedynie stuk moich butów. Na niebie widzę czarną plamę. Powoli, krążąc, zniża się i siada na łukowato wygiętym szczycie bramy.

Kruk.

W milczeniu spogląda na mnie, przekrzywiając łebek. Jest wyjątkowo duży. Czarne jak smoła pióra pobłyskują, poruszane podmuchami wiatru. Delikatnie rozprostowuje skrzydła, otrząsa się nie spuszczać ze mnie wzroku. Krucze łapki zaciśnięte są na literce "C"- pierwszej literce napisu "Cmentarz".

Zbliżam się do bramy. Wyciągam rękę, dotykam metalowej klamki. Wzdrygam się, kiedy zastygłą ciszę przeszywa głośnie krakanie. Spoglądam na kruka. On patrzy na mnie, tkwimy obaj w bezruchu. Rozchyła skrzydła, ponownie słychać donośne "kra-kra-kra". Przenika mnie dreszcz, kiedy spoglądam w jego oczy. Widzę w nich... przeznaczenie?

Odlatuje. Oddala się szybko, znika za wierzchołkami drzew. Pociągam za klamkę, słychać przenikliwy, ostry zgrzyt przerdzewiałej bramy. Ściskając bukiet róż, przekraczam progi ostatecznego sanktuarium.

Podążam dobrze znaną sobie ścieżką. Dookoła groby, ale nie ma odwiedzających. Słychać tylko westchnienia wiatru. Drogę przebiega mała myszka. Staje na dwóch łapkach kilka metrów ode mnie, przygląda mi się badawczo. Widzę jak porusza wąsikami, obraca główkę i powoli rusza dalej. Podnosi maleńki okruszek, obgryza go przez chwilę, po czym znika między grobami. Dochodzę do złamanego drewnianego krzyża, skręcam.

Kątem oka widzę delikatnie płynące mgiełki. Jest ich pełno. Cienie snują się przy grobach, pozornie bez ładu i składu. Jednak kiedy odwracam wzrok w tamtym kierunku, zauważam tylko pustkę. Mimo to czuję że tu są. Nie boję się - tylko żyjący naprawdę przerażają.

Na grobach widzę pełno światełek. Mrugają muskane coraz silniejszymi podmuchami wiatru. Ogniki dusz odbijają się w marmurowych płytach. Kamienne anioły pustym wzrokiem spoglądają w nicość. Płacze krwawymi łzami drewniana figura Zbawiciela.

Niebo zasnuwają chmury, zrywa się wichur. Przygina wierzchołki drzew ku ziemi. Moje ciało przenika drzenie. Spadają pierwsze krople deszczu. Duchy, dotychczas spokojnie krążące wokół swoich grobów, okazują zaniepokojenie. Poruszają się coraz szybciej i szybciej, zaczynają mnie otaczać. Niebo jest już prawie czarne. Deszcz pada coraz intensywniej. Kamienna twarz Maryi, która jeszcze niedawno spoglądała na mnie pełnym miłości wzrokiem, oświetlona zniczem wygląda niczym upiór. Błyskawica gwałtownie przerywa mrok.

Wtedy ją zauważam.

Kłęczy przy grobie na samym końcu alejki. Mokra włosy lepią się do twarzy. Czarna suknia faluje, szarpana podmuchami wiatru. Tkwi nieruchomo, niczym kolejny kamienny posąg. Przed nią znajduje się zaniedbany, zarośnięty trawą grób. Stoją na nim cztery białe, wysmukłe świece, ustawione w kształcie krzyża. Pomimo deszczu i wiatru palą się jasnym, równym płomieniem. Klękam obok Isabelle. Niedaleko uderza kolejny piorun.

Wiatr skowycze, biczowany ciężkimi kroplami deszczu. Siedzący na osikowym krzyżu kruk przygląda się w milczeniu, kiedy składam między świece bukiet czarnych róż. Spoglądam na Isabelle, kolejna błyskawica rozświetla na moment ciemności. Pochyliła się ku mnie, rozkładam ręce, chcąc ją przytulić, i obejmuję... pustkę...

16 luty, południe

Opowiadając Izie kolejny sen, byłem cały roztrzęsiony. Nie zastanawialiśmy się długo, z samego rana pojechaliśmy na cmentarz. Ogarnęło mnie silne uczucie déjà vu. Pamiętałem wszystko - bramę, ścieżkę, zakręt przy złamanym krzyżu. Jakże inaczej wyglądał ten cmentarzyk w świetle słońca<sup>30</sup>; Gałęzie drzew skrzyły się blaskiem słońca odbijanym przez kryształki lodu. Powietrze, choć mroźne, przyjemnie orzeźwiało. Kamienne figury, krzyże, groby - wszystko było czyste, zadbane. Widać, że tutejsi ludzie dbają o swoich przodków na codzien, a nie tylko od święta.

Kiedy podążałem do grobu, który wskazała mi Isabelle, poczułem jak oblewa mnie fala gorąca. Ktoś tam był!

Podeszliśmy. Na piaszczystym, wypielęgowanym grobie paliła się tylko jedna świeczka. Obok stała drewniana ławeczka, na której siedziała staruszka w długim, szarym płaszczu. Siwe kosmyki włosów wypadały spod czerwonej chusty na głowie. Lekko kiwała się w przód i w tył, trzymając w dłoniach drewnianą laskę. Najdziwniejsze zaś było to, że miała piękne, błękitne oczy.

Oczy Isabelle.

16 luty, wieczór

Iza nadal rozmawia ze staruszką z cmentarza. Na szczęście obie znają angielski. Dobrze wie, że po spotkaniu i rozmowie z panią Bouville - bo tak się nazywa - chce być sam, choć nie domyśla się nawet, o

czym z nią rozmawiałem. Jestem jej za to wdzięczny.

Nie mogę ogarnąć tego wszystkiego. Tak wiele się zdarzyło w ciągu tych kilku godzin. Czuję się, jakbym oglądał stary, zapomniany film z dzieciństwa. Chodzę po pokoju, płacę, to znowu zrywam się, chcąc biec nad morze. Gdzieś w zakamarkach wspomnień znajduje się klucz, który otworzy skarbiec. Strzępy fotografii układają się w całość, brakuje tylko kilku fragmentów. Muszę odnaleźć kilka potarganych, szarych zdjęć, wkleić je we właściwe miejsce w albumie mojej duszy...

Jak mnie znalazłaś? Przecież wiesz, że nie tego chciałem... I dlaczego, Isabelle, dlaczego mi nie powiedziałaś! Przecież wszystko byłoby inaczej...

Och, Isabelle, Isabelle... Gdybym mógł cofnąć czas...

17 luty

Czasami bluźnimy, przeklinamy Boga za nieszczęścia, które nas spotkały. Pytamy, gdzie wtedy był? Dlaczego nam nie pomógł? Zapominamy, że przecież nie może on stanąć przed nami i powiedzieć: słuchaj, nie rób tego. Nie wyjeżdżaj na drogę, bo będziesz miał wypadek. Nie wchodź na drabinę, bo spadniesz. Czy jednak na pewno?

Jestem przekonany, że Bóg daje nam subtelne sygnały. Jeśli je dostrzeżemy, dokonamy właściwego wyboru. Musimy tylko czujnie obserwować. Każdy niewinny gest: słowo powiedziane przez obcą osobę, krakanie wron, klakson samochodu - może być tym znakiem. Znakiem, że stajemy na rozdrożu, że decyzja, którą za chwilę podejmiemy, choćby błaha i niewinna, być może będzie miała olbrzymi wpływ na życie nasze i naszych bliskich. I to my, nikt inny, tylko my, jesteśmy odpowiedzialni za wybór.

I za jego konsekwencje.

17 luty, popołudnie

Morze wygląda dziś dziwnie, ma taką nieprzyjemną, szarą barwę. Niebo jest całkowicie zachmurzone, owiewa mnie delikatny, mroźny wiatr. Spaceruję po zaśnieżonej plaży, w głowie kłębią się tysiące chaotycznych wspomnień. Czy to tylko moja wyobraźnia, czy wszystko działo się naprawdę?

Iza pakuje nasze rzeczy, możemy wracać. Poprosiłem ją o wolną godzinę, bym mógł pożegnać się z przeszłością. Dużo mi dała ta wycieczka. Dzięki Isabelle zrozumiałem wiele rzeczy. I podjąłem kilka decyzji, które ja na pewno ucieszą.

Brakowało mi tylko jednego dowodu, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. Ale już za chwilę zdobędę ostateczne potwierdzenie. Ostatni kawałek puzzle trafi na swoje miejsce. A może to wszystko tylko fantasmagorie mojego umysłu?

Mała jaskinia, ukryta w gąszczu roślinności. Niewiele osób ją zwiedzało, tylko ja znam jej sekret... Stoję przed magicznym sezamem. Muszę podjąć jeszcze jedną, najtrudniejszą decyzję.

Wejść tam.



"Abrakadabra, przeszłości otwórz swoje zakurzone stronice..."

22 luty

Spoglądam na śpiącą Izę. Księżyc oświetla jej uśmiechniętą twarz. Oddycha miarowo, trzymając mnie za rękę. Na palcu nadal ma pierścionek zaręczynowy, który otrzymała ode mnie dziś wieczorem razem z bukietem róż. Stara, rzetelna robota, czysty rubin w pięknej, złotej, kunsztownie wykonanej oprawie. Dziś już takich próżno szukać u jubilera. Pytała mnie, gdzie go kupiłem, ale jej jeszcze nie powiedziałem. Może wkrótce, może nigdy...

Musiałbym opowiedzieć o pewnym młodym francuzie, zakochanym w swojej pięknej narzeczonej, Isabelle. O tym, jak wymykali się ukradkiem, by smakować swoją naiwną, pierwszą miłość. O rozkosznych szeptach, skradzionych pocałunkach, marzeniach, obietnicach. Romantycznych spacerach brzegiem morza, kiedy spoglądali czule na siebie trzymając się za ręce, podziwiali wschody i zachody słońca...

Nadszedł dzień, kiedy ojczyzna go potrzebowała. Kupiony angielskim złotem wróg szykował się do ostatecznej kampanii przeciw Napoleonowi, liczyła się każda sprawna dłoń. Długo tłumaczył Isabelle, że jego obowiązkiem jest bronić ojczyzny. Że kiedy zwyciężą, wróci do niej i wezmą ślub, a potem będą żyli długo i szczęśliwie.

Kiedy rozstawali się ostatni raz, płakali. Widząc, jak bardzo zależy mu na służbie wobec kraju, nie powiedziała mu skrywanej od kilku tygodni tajemnicy. Może gdyby wtedy dowiedział się, że będzie ojcem, zostałyby i wszystko potoczyłoby się inaczej?

Zginął pod Waterloo, w ostatniej niemalże chwili, kiedy już prusacy Bluchera pojawili się na horyzoncie, a szeregi wojsk Napoleona rzuciły się w panice do ucieczki. Dosięła go jedna z ostatnich salw artylerii, oddanych w tej bitwie. Kiedy umierał, miał przed oczami małą jaskinię nad morzem, w której ukrył swój skarb - złoty pierścionek z rubinem, kupiony za cały majątek, jaki posiadał. Pierścionek dla Isabelle...

Pani Bouville była jednym z ostatnich potomków syna Isabelle. Długo rozmawialiśmy, wtedy dowiedziałem się wszystkiego. W jej rodzie zachowała się legenda z czasów napoleońskich, opowieść o pięknej Isabelle d'Anjour, zapisana przez jej wnuka. Nie wiedziałem, że zginęła zaledwie kilka lat po mnie. Od czasu mojego wyjazdu już nigdy się nie uśmiechnęła...

Nie wiem jak to się stało, ale po tej rozmowie wszystko mi się przypomniało - najpierw powoli, oderwane strzępy, które po jakimś czasie skleiły się w jedną całość. Jeśli to prawda, jeśli ja byłem owym młodzieńcem, to w nadmorskiej jaskini, dobrze ukryty pod stertą kamieni powinien znajdować się przepiękny, złoty pierścień. Kiedy w ostatnim dniu pobytu w Chateaux-Petite odnalazłem go, płakałem jak bóbr.

Wpatruję się w twarz Izy. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo podobna jest do Isabelle - ten sam niewinny uśmiech, te same rysy... Nie wiem, czy reinkarnacja istnieje, nie potrafię jednak znaleźć innego wyjaśnienia. Jeśli żyliśmy dwieście lat temu, z jakichś powodów dostaliśmy drugą szansę. Nie wiem, czym sobie zasłużyliśmy, ale jestem za to nieskończenie wdzięczny. Dokonałem wyboru, nie jadę do Iraku. Kiedy pomyślę o wyjeździe, słyszę świst kuli, czuję potworny ból rozrywanego ciała, parzą mnie łzy Isabelle. Boję się ostatniej salwy...

Może kiedyś, Izuś, opowiem ci o wszystkim. Tak wiele rzeczy mi się przypomina, tak wiele chciałbym jeszcze sobie przypomnieć. Ale składam ci obietnicę.

Już nigdy cię nie opuszczę, Isabelle...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Don Centauro, dodano 17.06.2007 15:38

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).